

## Seminarium Johna Maina - Penang / Malezja, sierpień 2006



Szczerze mówiąc, to właściwie nie planowałem brać udziału w Seminarium Johna Maina na Penangu / Malezja. Ale los (?) zdecydował inaczej. A było to tak:

Miałem w lipcu gości z Niemiec i zamierzaliśmy spędzić kilka dni w Taman Negara, w słynnym parku narodowym tropikalnej dżungli Malezji. Tuż przed wyjazdem Richard uszkodził sobie kolano i było jasne, że z wędrówek po parku to będą nici. Jako "erzac" postanowiliśmy więc pojechać na Penang. Z kilku powodów. Wyspa położona jest 700 km na północ od Singapuru, da się to przejechać przez 9 godzin autostradą ciągnącą się wśród tropikalnych lasów i niekończących się plantacji palm i drzew kauczukowych. Penang wciąż zachował w sobie ślady i zapach swej brytyjskiej przeszłości, coś, co niestety mój Singapur stracił już bezpowrotnie. Nadaje to temu miejscu niepowtarzalny urok i kolonialny flair, nie wspominając świetnego jedzenia i pysznych lodów ice kachan. Unikalny też jest jego zlepek kultur i religii współżyjących w harmonii, w bądź co bądź przeważająco islamskiej Malezji.

I tak nie dziwi, że podczas spaceru w piątkowy wieczór po starej części Georgetown przysłuchiwaliśmy się wieczornym modłom w meczecie Captin Kling, by już kilka ulic dalej być świadkami porywającego swą gwałtownością kultu hinduskiego w świątyni Sri Mariammam, południowo-indyjskiej bogini deszczu. Wraz z katolicką Katedrą Wniebowstąpienia, anglikańskim kościołem św. Jerzego, birmańską Wat Chayamangkalaram z 33 metrowym leżącym Buddhą i wreszcie słynną świątynią Kek Lok Si i Pagodą Dziesięciu Tysięcy Buddhas, największym obiektem buddyjskiego kultu w południowo-wschodniej Azji, otwierają długą listę miejsc kultu, gdzie wyznawcy islamu, hinduizmu, chrześcijaństwa i

buddyzmu modlą się i czczą według swych długowiecznych tradycji. Przy tym, nikt nikomu nie udowadnia na siłę, że jego wiara jest lepsza i nikogo to nie dziwi. Czyż można było sobie wyobrazić bardziej stosowne miejsce na Seminarium Johna Maina? Trudno by było.



Jeszcze na kilka dni przed Seminarium spotkałem się z ojcem Freemanem w Singapurze. Przy śniadaniu rozmawialiśmy o tym, co działo się u nas po jego wizycie w maju, zredagowaliśmy list do arcybiskupa Gądeckiego w sprawie Centrum Medytacji w Poznaniu i ustaliliśmy plan wydawniczy jego kolejnych książek. Podczas rozmowy wygadałem się, że za kilka dni będę z moimi gośćmi na Penangu. "Tak? - zdziwił się ojciec Freeman - No to koniecznie musicie wpaść chociaż na pół dnia na Seminarium." No i tak wpadliśmy :-).

Seminarium prowadziła Margaret Rizza, pełna wewnętrznej ekspresji kobieta. Osoba o niesamowitej pokorze, a jednocześnie płomiennej wierze w to, czego doświadczyła dzięki medytacji Maranatha. Jej ogień z jakim dawała swe świadectwo zarówno w słowach jak i w muzyce rozpałił wszystkich uczestników. Własny "mistycyzm" odkryła w drugiej połowie swych lat siedemdziesiątych. Żartowała mówiąc, żeby bardzo uważać, bo "bardzo dobre rzeczy Bóg dopiero daje po siedemdziesiątce". Całe życie uczyła muzyki i śpiewu innych, swoje własne nuty napisała na prośbę ojca Freemana do słów Johna Maina zaledwie kilka lat temu. I tak się zaczęło. Odkryła swe prawdziwe powołanie, swą własną ścieżkę do domu. Nie dziwi więc tytuł jej rozważań Seminarium: "Ogień Ciszy przez Muzykę i Mistyków". Margaret mówiła o długiej drodze poszukiwania Boga w jej życiu, kawałek po kawałeczku, jak i o drodze jej dwóch ukochanych mistyków: św. Jana od Krzyża i Mistra Eckharta. Mistyczną poezję Jana od Krzyża ubrała swą muzyką. To połączenie było przejmujące w swej ekspresji. Po konferencji Margaret odbyły się dyskusje w grupach dotyczące odkrywania swego powołania, niełatwy to temat. W rzeczy samej idzie przecież o poszukiwanie woli Boga w życiu każdego z nas, a kto się z tym zмага, ten wie jaka to pełna niekończących się pytań wędrówka.

W piątek 11 sierpnia krótkie sprawozdania z działalności WCCM złożyli przedstawiciele 21 krajów obecni na Seminarium. Ktoś z Zarządu WCCM poprosił mnie o złożenie raportu z Polski. Byłem zupełnie nieprzygotowany na tę prośbę, ale poszedłem z tym, co miałem. Opowiedziałem, jak zorganizowaliśmy Meditatio Poznań 2006, wystartowaliśmy nową stroną internetową, o spotkaniu o Freemana z arcybiskupem, o wysiłkach założenia Centrum Medytacji w Poznaniu, planach wydawniczych... Dużo tego było jak na tak krótki czas, otrzymaliśmy więc gorące brawa, które Wam przekazuję.

Potem ludzie do mnie podchodzili i pytali o szczegóły, życzyli dobrze na przyszłość. Pewna Hinduska, szanowna dama z Kuala Lumpur, zwierzyła mi się, że jej syn przez pięć lat uczył angielskiego w ...Poznaniu i mówi po polsku. Ma tam nawet małe mieszkanie i zamierza kiedyś wrócić. Było to jak nie z tej ziemi: nasz hinduski Malezyjczyk w Poznaniu:-).

Te dwa przedpołudnia na Seminarium nad Oceanem Indyjskim to dla mnie właściwie nic innego jak takie "deja vu" z Poznania. Bo czułem to samo COŚ, co wszyscy wtedy czuliśmy. Było wszechobecne: w powietrzu, w uśmiechu ludzi, w modlitwie, we łzach uczestników, w miłości wzajemnej tej wspólnoty.

A